

fort. W Rosji dotarliśmy już do Petersburga⁵⁶. Rosyjski rząd próbuje pozyskać dla swojej sprawy Polaków. Niemieckie i austriackie kolumny rowerzystów rozklejają w polskich wsiach i miastach odezwy w języku polskim: „Polacy, powstańcie, by razem walczyć o Wasze sprawy pod niemieckim dowództwem”⁵⁷.

Nasze mosty kolejowe są zamknięte. Wszędzie można natknąć się na patrole. Na mostach wiszą nakazy: „Jedź powoli!”. Każdy kierowca jest sprawdzany, każdy pojazd przeszukiwany. Przechodnie nie mogą zatrzymać się na moście. Pod mostami przetaczają się wojskowe eszelony. Nagle ma się wrażenie, że wróg jest całkiem blisko.

Ludzie zaczynają być niespokojni. Słyszeliśmy, że niektóre rodziny opuściły miasto, Marynia nie jest jedyną osobą, która chciałaby uciec. Z Prus Wschodnich przybywają coraz to nowi uchodźcy. Tym razem już nawet sama ich widziałam, matki, dzieci, stare kobiety i mężczyźni. Niektórzy dobrze ubrani, niektórzy biednie. Wszyscy taszcą walizy i toboły z pierzynami, kocami, płaszczami. Uchodźców też karmi nasz dworcowy punkt Czerwonego Krzyża. Jakaś kobieta z gromadą dzieci bez przerwy zawodziła: – Gdzie my się teraz mamy podziąć? Gdzie my się mamy podziąć?

Życzyłam jej powodzenia i powiedziałam: – Proszę się nie martwić, cesarz o wszystko zadba.

– Dziecinko, dziecinko – powiedziała kobieta (ale mówiła jakoś tak: *dziancinko, dziancinko*) – co ty, dziecinko, możesz wiedzieć? – A po jej tłustej, czerwonej twarzy ciekły łzy.

3,59

[15 sierpnia 1914

A teraz powiem wam, dlaczego przez ostatnie dwa lata nauczyciele nie byli dla mnie zbyt mili. Powiem całą prawdę, ni mniej, ni więcej.

Latem 1911 roku mój dziadek, który jeszcze wtedy żył, pojechał z babcią do sanatorium w Karlsbadzie⁵⁸ leczyć kamienie żółciowe. W tym czasie Willi zamieszkał w internacie, a ja u panny Gumprecht, która jest nauczycielką w szkole podstawowej. Każdego ranka z powodu zaspania opuszczałam pierwszą lekcję w szkole, bo panna Gumprecht zapominała mnie obudzić. Czasami

⁵⁶ Piete myli się, latem 1914 r. wojska niemieckie były daleko od Petersburga.

⁵⁷ Z chwilą wybuchu I wojny światowej zaborcy prześcigali się w pozyskiwaniu przychylności Polaków. 9 sierpnia Niemcy zrzucali z aeroplanów na Warszawę ulotki z proklamacją Naczelnego Dowództwa Niemiec i Austro-Węgier, która głosiła: „Polacy! Zbliża się chwila oswobodzenia spod jarzma moskiewskiego. [...] Niech ustąpi barbarzyństwo wschodnie przed cywilizacją zachodnią, wspólną Wam i nam. Powstańcie, pomni Waszej przeszłości, tak wielkiej i pełnej chwały, połączcie się z wojskami sprzymierzeńców, wspólnymi siłami wypędźmy z granic Polski azjatyckie hordy – przynosimy wolność i swobodę wyznaniową, poszanowanie religii tak strasznie uciskanej przez Rosję. [...] Z naszymi sztandarami przychodzi do Was wolność i niepodległość”.

budziła mnie na czas, ale zasypiałam znowu, bo w nocy często nie dawali mi spać ludzie mieszkający w jej domu. Pewnego razu zerwałam się strasznie przestraszona, panna Gumprecht dawno już poszła do swojej szkoły. Pobiegłam do mojej Szkoły Augusty Wiktorii bez mycia i śniadania. Prosiłam pannę Gumprecht, żeby już nigdy nie pozwoliła mi zasnąć. Panna Gumprecht obiecała, ale trzy dni później znowu się spóźniłam. Wtedy naszą wychowawczynią była panna Finsch⁵⁹. Najgroźniejsza nauczycielka w całej szkole. Powiedziała mi: – Jeżeli jeszcze raz się spóźnisz, wyślę cię do dyrektora. – Następnego dnia znowu spóźniłam się 10 minut. Miałam serce w gardle i nie wiedziałam, co mam teraz począć. Nienawidziłam szkoły i całego świata. Nie mogłam pokazać się panie Finsch. Wyobraziłam sobie, że na pewno wybuchnie, albo i inne straszne rzeczy. Zawróciłam, wzięłam jakąś kartkę od panny Gumprecht i napisałam (nigdy nie zapomnę tych słów):

Szanowny Panno Vinsch! Piete Kuhr była nieobecna na pierwszej lekcji z powodu nagłej niedyspozycji.

Napisałam „Szanowny Panno...”. A w Finsch „V” zamiast „F”. Poza tym mój charakter pisma był raczej kiepski, w każdym razie nie wyglądał na charakter pisma nauczycielki Gumprecht.

No cóż, sprawa trafiła do dyrektora. – Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał dyrektor. – Kłamałaś, oszukiwałaś i jeszcze podrobiłaś podpis. Wiesz, że mogłaś za to trafić do więzienia? – Nie odpowiedziałam. Ale wołałabym chyba iść do więzienia, niż codziennie wysłuchiwać od nauczycieli, jakim to jestem niedobrym dzieckiem.

Mogłabym się bronić, ale przecież nie mogłam oskarżyć panny Gumprecht, bo ona też jest nauczycielką. Mogę się założyć, że wszyscy nauczyciele stanęliby po jej stronie! Pomimo tych wszystkich zarzutów milczałam, no i zostałam uznana za upartą i zawziętą. Minęły prawie trzy tygodnie, kiedy w środku lekcji matematyki dyrektor wezwał mnie do swojego gabinetu. Zrobiło mi się niedobrze. – Elfrido Kuhr – powiedział do mnie – spójrz mi w oczy.

Niełatwo było spojrzeć mu w oczy, ale zrobiłam to.

– Elfrido Kuhr – kontynuował – powiedz mi teraz, czy przemyślałaś już swój występ.

– Tak – odpowiedziałam. A co miałam powiedzieć?

– Powiedz mi jeszcze, czyś nad nim zapłakała?

I znowu odpowiedziałam, że tak, chociaż to nie była prawda; wcale nad tym nie zapłakałam.

- Kiedy płakałaś? – zapytał dyrektor.
- W nocy – skłamałam.
- Czy długo płakałaś?
- Tak.

Dyrektor spojrział na mnie, a potem zacisnął wargi. Spuściłam wzrok, bo dłużej nie mogłam na niego patrzeć.

- A więc żałujesz za swój grzech?

- Tak – odpowiedziałam zimno jak głaz. Gdyby to przesłuchanie trwało dłużej, pewnie bym usnęła na stojąco.

Wtedy dyrektor powiedział, co postanowił; przez trzy miesiące moja klasa nie będzie utrzymywać ze mną żadnych kontaktów ani ze mną rozmawiać.

No i dobrze, pomyślałam. Spojrzałam na niego dziko i na jego oczach zacisnęłam pięści. Miałam ochotę podrapać go i ugryźć. Pomyślałam: „No i dobrze, zobaczysz, co na to moja klasa. Klasa stanie za mną”. Ale klasa nie stanęła za mną. Naprawdę unikali mnie przez trzy miesiące, a nawet dłużej, niż kazał dyrex. Skradałam się pod ścianami jak parszywy kocur. Kiedyś jedna dziewczyna powiedziała do mnie: – Piete, żal mi ciebie! – Tylko się nie skichaj! – odpowiedziałam.

Od tamtego czasu wiem, co myśleć o koleżeństwie. J

To szczęście, że chociaż na Gretel mogę liczyć; ona nic nie wie o tej aferze, bo chodzi do szkoły gminnej. Poznałam ją, kiedy po śmierci dziadka sprowadziliśmy się z babcią do tego domu. Gretel była na podwórzu, siedziała na progu swoich drzwi i bawiła się lalką. Lalka miała kościaną głowę i była brzydka.

- Jak się nazywa twoja lalka? – zapytałam, żeby jakoś zagadać.

- Ingeborga – odpowiedziała Gretel.

- Ja też mam lalkę, to malutki chłopczyk, ma na imię Harry. Jak chcesz, możesz się nim pobawić.

Ja nigdy nie bawiłam się lalkami, zawsze tylko zwierzętami. Ale od czasu, kiedy Gretel tak bardzo pokochała malutkiego Harry'ego, to w naszych zabawach jestem na zmianę albo ciocią, albo tatą. Wolę grać tatą albo żołnierzem.

Pewnego dnia Gretel niechcący upuściła moją lalkę. Porcelanowa głowa rozpadła się na tysiąc kawałków. Trochę się zezłościłam, ale tylko trochę. Właściwie to tylko dlatego, że tę lalkę dostałam na Gwiazdkę od mamusi.

Gretel ma włosy żółte jak słoma. Jej mama zaplata je w dwa warkocze. Gretel ma jeszcze dwie siostry, Anni i Hede, i brata o imieniu Fritz. Fritz jest



Zur Hochzeitsfeier unserer Tochter Bertha
mit dem Maurermeister Herrn Eduard Golz,
welche am 7. März cr. Nachmittags 3½ Uhr
stattfinden wird, beehren wir uns, Sie nebst Familie
ergebenst einzuladen.

Schneidemühl, den März 1872.

L. Haber und Frau.



17 sierpnia 1914

Artykuły spożywcze podrożały o kilka fenigów. To znaczy, że wkrótce może nas czekać taki głód, że będziemy jeść psy i koty. – Dlaczego nie konie? – powiedziała babcia. Babcia jest rozgniewana, bo gospodynie domowe zaczynają wykupywać podstawowe produkty żywnościowe. Przedsiębiorcy są bardzo zadowoleni z dochodów i wyprzedają wszystko, co mają w sklepie. Artykuły w gazetach piętnują „chomikowanie” żywności, co jest zabronione.

Dzisiaj dostaliśmy z miasta tylko dwa do połowy wypełnione kosze chleba z okładem. Z innych punktów zbiórki darów miłosierdzia nic nie nadeszło. Jedna właścicielka sklepu spożywczego przysłała jeszcze kielbasę, gospodarz naszego domu dał dwie butelki soku z czereśni, a żona pewnego urzędnika garnuszek wieprzowego smalcu. Byliśmy zmuszeni kupić duże ilości chleba, słoniny i kawy, żeby wyżywić na stacji żołnierzy. Babcia i pani Anusia były bardzo markotne. Obie bały się, że Czerwony Krzyż będzie zmuszony brać od żołnierzy pieniądze za jedzenie.

Byłam na stacji do szóstej wieczorem. Prawie co pół godziny przyjeżdżają pociągi z wojskiem. Często nie możemy nadażyć z noszeniem naczyń z kawą z peronu na peron. Pomagają nam kolejarze. Mój fartuch i spódnica są wilgotne od chlapiącej kawy.

Miasto roi się od obcych oficerów. Spotkałam Gretę Dalüge i poszłam z nią ulicą Poznańską w kierunku rynku. Wielu oficerów ją pozdrawiało.

– Skąd znasz tych wszystkich oficerków? – zapytałam. Zawsze mówimy na oficerów oficerki.

– Z kasyna – odpowiedziała Greta. – Dostarczamy tam prowiant z naszego hotelu.

– Znasz ich osobiście? Rozmawiasz z nimi?

– Jasne. O idzie młody graf⁶⁰, chcesz, żebym cię przedstawiła?

– Nie – odpowiedziałam – daj spokój. Nie chcę, żebyś mnie przedstawiała.

W ogóle to muszę iść zakuwać geografę.

Pożegnałam się z Gretą, kiedy jej się ten graf uklonił. Był porucznikiem w Gwardii Fizylierów. Gdv skręciłam w spokojną ulicę Ujską⁶¹, zaczęłam biec, aż znalazłam się w domu. Wyrzłam przez otwarte okno. Był taki śliczny dzień. Nad ogrodem we wszystkie strony latały jaskółki, zachodziło słońce. Zaśpiewałam najgłośniejszym głosem, jak mogłam:

*Ptaszki w lesie
przecudnie śpiewały:
w domu, w domu...*

Gretel pomagała swojej mamie rozwieszać pranie na podwórku...

– Piete – zawołała do mnie – ty śpiewasz?

– No! – odpowiedziałam. – Śpiewam małego ptaszka z lasu.

Nagle usłyszałam, jak w altance śmieje się mamusia. Mama Gretel też się śmiała. A potem to już wszyscy się śmiali. Mamusia wyszła z altanki i pomachała do mnie. Ze śmiechu cała się zarumieniła.

– Mój skarbie! – zawołała, a ja z radości objęłam krzyż okiennej ramy. Byłam strasznie szczęśliwa, że jestem jeszcze dzieckiem i że oficerowie nic dla mnie nie znaczą. Nie chciałabym być starsza, nawet o rok. Czy Greta Dalüge jest szczęśliwa? Ona jest dużo starsza ode mnie i się maluje. Ale robi to bardzo starannie, żeby nauczyciele nie zauważyli. Powiedziała mi o tym moja koleżanka Truda. Truda też się maluje, ale nie tak dobrze. Prawie wszystkie starsze dziewczyny z liceum się malują.

20 sierpnia 1914

W gazetach pojawiły się całe strony nazwisk poległych żołnierzy, to się nazywa „Lista ofiar”. Na górze jest czarny Krzyż Żelazny, a poniżej słowa: „Polegli na polu chwały...”. Potem następują stopnie i nazwiska poległych, jednostka wojskowa, bitwa i data śmierci. Za poległymi są wymienieni ranni, a po nich zaginionieni. Nad listą zaginionych jest napisane: „Zgłoszeni zaginionieni”.

Każdy żołnierz nosi znaczek identyfikacyjny. W żołnierskim żargonie nazywa się to „nieśmiertelnik”. Sanitariusze przeszukujący pole bitwy ustalają dzięki nim nazwiska poległych. Przeglądając listy poległych, za każdym razem czujemy niepokój. Boimy się, że wśród poległych znajdziemy synów, braci, mężów albo znajomych. Lepiej, żeby się ta wojna już skończyła. Wczoraj napisali w gazecie, że cesarz udał się na front zachodni. Ktoś napisał wiersz, którego ostatnia zwrotka wygląda tak:

*Cesarzu, radośnie kroczący w bój!
W twych rękach losy świata,
nad twą niezłomną armią
chwały złocista poświata!*